

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/200938,Adam-Hlebowicz-Monte-Cassino-krzepi.html>
21.05.2024, 15:56

Adam Hlebowicz: „Monte Cassino” krzepi

Tysiącom polskich żołnierzy i ich rodzinom lektura pierwszego tomu Bitwy o Monte Cassino, który ukazał się w 1945 r. w Rzymie, przynosiła otuchę, potwierdzała sens prowadzonej walki. Książka Melchiora Wańkowicza była pokrzepieniem ich serc.



Polscy żołnierze niosą i prowadzą rannych. Na drugim planie klasztor na Monte Cassino. Po lewej zniszczony czołg M4 Sherman. Fotografia zamieszczona w pierwszym wydaniu książki Melchiora Wańkowicza Bitwa o Monte Cassino. Pod zdjęciem podpis: Znosili z gór swych rannych kolegów i drogo płacili krwią. Fot. AIPN

To on był autorem słynnego hasła reklamowego – „Cukier krzepi”. W szeregach 2 Korpusu Polskiego pełnił funkcję „urzędnika wojskowego”. Jego książka – reportaż, relacja z jednej z najważniejszych bitew tej wojny – powstawała na gorąco, w samym centrum walk. Kolejne dwa tomy wydano w Rzymie rok po roku po tym pierwszym. Wówczas jasne już było, że Polska, przy zgodzie zachodnich sojuszników, będzie nadal zniewolona, tym razem pod jarzmem sowieckim. Autor pisał na początku pierwszego tomu:

„Jest wszak po lutowej mowie Churchilla, w której w nagrodę za czteroletnią polską lojalność, za czteroletnie poświęcenie, któremu nie sprostą żaden naród, premier angielski przyznał połowę naszej ojczyzny Rosji”.

Nadal żywe dzieło

To jest reportaż o żołnierzach pierwszej linii frontu. Wańkowicz ukazuje pracę sztabów wojskowych, ale najwięcej uwagi poświęca codziennemu, znojnemu trudowi masy żołnierskiej. Rysuje ogromną ilość portretów ludzi w mundurach: szeregowców, podoficerów, oficerów. Tych ostatnich zginęło tam tak wielu, dlatego że jako pierwsi podrywali swoich żołnierzy do ataku.

O tym, że ta książka do dziś cieszy się popularnością, decyduje umiejętność oddania nastroju walki. Wystrzały, pociski artyleryjskie wybuchają tuż obok nas. Słyszymy wydawane rozkazy, z żalem żegnamy poległych. Jesteśmy wraz z autorem dosłownie wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego związanego z walką. Wańkowicz był na polu bitwy od pierwszego do ostatniego dnia zmagania. Notował, obserwował, rozmawiał z uczestnikami wydarzeń. A potem mozolnie odtwarzał majowe wydarzenia na wzgórzu Monte Cassino. Wiedział, że musi się spieszyć. Wojna trwała, ludzie ginęli, zmieniali się dowódcy poszczególnych jednostek i składy pułków, batalionów, kompanii. Wańkowicz zatrzymał bitwę w czasie i zrobił to w sposób jedyny w swoim rodzaju.

We wstępie do *Bitwy o Monte Cassino* (wydanie z 2009 r.) Norman Davis napisał, że Wańkowicz przedstawia kompletny obraz sytuacji. Brytyjskiemu historykowi chodziło o to, że pisarz nie ograniczył się do opisanie zmagania w Apeninach Środkowych z zimy i wiosny 1944 r. jedynie z polskiego punktu widzenia. W reportażu pojawiają się Sikhowie z Pendżabu, Maorysi z Nowej Zelandii, Gurkhowie z Nepalu, Wolni Francuzi z Afryki Północnej i wiele innych nacji uczestniczących w tej „bitwie narodów”. W dziele Wańkowicza odnajdziemy też wiele języków i dialektów – angielski, niemiecki, białoruski, łaćinę, ale i znakomicie odtworzony bałak lwowski i kresową mowę Wileńszczyzny, jak też *ślonsko godke*. I słynne:

„Dyć nie strzylejcie, jo Polok. Jo Polok”

– to był głos rozpacz, ale i nadziei Jana Gazura, rodem ze Śląska Zaolziańskiego, który w niemieckim mundurze przedarł się do swoich.

Inna niezwykle cenna zaleta książki to jej walor topograficzny. Wańkowicz nam udowadnia, że Monte Cassino to nie jedna góra, lecz łańcuch wzgórz ze skałami, rozpadliskami, przełęczami. Bronić się tu było stosunkowo łatwo, nie angażując w to nadmiernie wielu sił, atakować i zdobywać – potwornie trudno.

Edytorstwo

Rzymskie wydanie publikacji było niezwykle efektowne. Zawierało 1968 ilustracji, w tym 927 fotografii, 589 zdjęć portretowych uczestników walk, 21 fotomontaży, 12 zdjęć lotniczych i 2 panoramy fotograficzne. To było i nadal jest niezwykle dzieło edytorskie. Ikonografia jest integralną częścią tekstu.

Za oprawę graficzną *Bitwy o Monte Cassino*, pierwszego i trzeciego tomu, odpowiadał Stanisław Gliwa, artysta, linorytnik i drukarz. Zebrał i dokonał wyboru fotografii. Jeździł do oddziałów francuskich, angielskich, amerykańskich, żeby zdobyć nowe zdjęcia, żeby ustalić szczegóły. Fotografie zostały idealnie wkomponowane w tekst. Drugi tom opracowali graficznie bracia Zygmunt i Leopold Haarowie.

Sam Wańkowicz we wstępie napisał:

„Miałem szczęście, że udało mi się zharmonizować pracę z trzema niezwykle cennymi grafikami. Stanisław Gliwa miał niesłychanie rozwinięte poczucie inteligentnej kooperacji z tekstem, którego nigdy nie przytłumił. Leopold Haar obfitował w pomysły triki graficzne, a Zygmunt Haar dokonywał cudów z kompozycjami fotograficznymi, które dały typowe dla tego dzieła fotomontaże. Nie mając osobiście uzdolnień rysunkowych, planowałem graficznie stronicę rozkładówki, i prosiłem często i gęsto o gruntowne przeróbki. Połączonym wysiłkiem doskonaliliśmy coraz bardziej grafikę książki, sytuacje bojowe uzyskiwały coraz plastyczniejszy wyraz”.

Rysunki w książce wykonał wybitny malarz Marian Bohusz-Szysko, a w pracy redaktorskiej wspierała Wańkowicza Zofia Górka, znana później pod mężowskim nazwiskiem Romanowiczowa, poetka, pisarka i tłumaczka. Juliusz Mieroszewski, wybitny publicysta emigracyjny, w 1946 r. napisał:

„Myślę, że jest to najpiękniejsze wydawnictwo, jakie ukazało się w języku polskim od września 1939 roku”.

Bitwa

Zacząła się na samym początku stycznia 1944 r. i trwała równe pięć miesięcy. Z uwagi na mocno ufortyfikowany teren i na uprzywilejowane pozycje Niemców zmagania wojenne stały się prawdziwą rzezią dla sił alianckich. Brali w nich udział Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Nowozelandczycy, Marokańczycy, Algierczycy, Hindusi, wszyscy ponieśli ogromne straty. W historiografii zachodniej, odmiennie niż w polskiej, bitwa jest przedstawiana jako bardzo krwawa, źle prowadzona przez alianckie dowództwo, być może niepotrzebna z punktu widzenia ówczesnych zadań militarnych.

Czwarta część bitwy o klasztor, oznaczona kryptonimem „Diadem”, rozpoczęła się 11 maja. Główną rolę miał w niej odegrać 2 Korpus Polski, o którym gen. George Patton pisał we wspomnieniach:

„Oddziały polskie prezentują się najlepiej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, łącznie z brytyjskimi i amerykańskimi”.

Wańkowicz przybył pod Monte Cassino na początku maja 1944 r. Okoliczności jego związania się z Armią Andersa Jerzy Giedroyc, szef Wydziału Czasopism w Biurze

Propagandy 2 Korpusu, późniejszy redaktor paryskiej „Kultury”, tak opisywał w *Autobiografii na cztery ręce*:

„Gdy byłem w II Korpusie, stwierdziłem, że Wańkowicz mieszka jako uchodźca w Jerozolimie, w bardzo ciężkich warunkach. Wtedy przyszło mi na myśl, by zatrudnić go jako korespondenta wojennego przy II Korpusie. Okazało się jednak, że korespondentów wojennych mianuje Londyn, gdzie Wańkowicz był ciągle w niełasce. Ale zainteresowałem tym Andersa, który był bardzo podatny na takie sugestie, i zrobiliśmy Wańkowicza urzędnikiem wojskowym. [...]. Wańkowicz stał się rychło osobą niezmiernie popularną w II Korpusie. Jego odczyty na terenie Środkowego Wschodu były doskonałe i cieszyły się ogromnym powodzeniem”.

Męstwo Polaków wykazane pod Monte Cassino stało się legendarne nie tylko wśród rodaków. Brytyjski historyk Matthew Parker opisał sytuację, gdy polskim żołnierzom na jednym odcinku zabrakło amunicji. Zdesperowani rzucali w Niemców kamieniami. Gdy trwali w nieustannym ogniu przez kilka godzin, gdy coraz trudniej było o nadzieję ocalenia, jeden z nich zaczął śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. Hymn narodowy podjęli pozostali żołnierze. Wielogłos odbijał się echem od skał Monte Cassino, robiąc niezwykle wrażenie. Słowa pieśni naprzeciw pociskom. Scena filmowa i jakże symboliczna.

Fragment tekstu z [„Biuletynu IPN” nr 5/2024](#)

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](https://przystanekhistoria.pl)